

Rodzice Winią Lekarzy, Lekarze - Rodziców

Data publikacji: 5.03.2004 0:00



brak zdjęcia

22-tygodniowa wnuczka pani Anieli chorowała od kilku dni. Rodzice leczyli dziecko prywatnie, jednak oboje normalnie pracowali. Dziewczynka pozostawała pod opieką babci. Niestety, feralnego dnia stan dziecka bardzo się pogorszył.

- Ponieważ przychodzi, w której leczylimy wnuczkę, jest czynna dopiero po południu, postanowiłam nie czekać. Załatwiłam samochód i pojechałam z dzieckiem do szpitala - wspomina pani Aniela.

W Szpitalu Śląskim w Cieszynie kobieta zjawiła się około godz. 10.20 i natychmiast skierowała się na oddział pediatryczny.

- Ordynator wyszedł, więc mu mówię, że nie mam skierowania, ale dziecko ciężko oddycha, dusi się, okropnie kaszle i płacze. Odpowiedział, żebym czekała i poszedł na oddział. Po jakimś czasie zjawił się ponownie i znowu kazał czekać. Przez półtorej godziny byłam w poczekalni zupełnie sama z tą moją jęczącą wnuczką. Dopiero koło godziny 12 ordynator przysłał lekarkę, która zbadła dziecko i stwierdziła, że stan jest bardzo ciężki - wspomina ustronianka. Lekarze wezwali karetkę i natychmiast przewieźli dziewczynkę na oddział intensywnej opieki medycznej szpitala w Jastrzębiu. Tam wnuczka pani Anieli przebywała kilka dni. Kiedy wróciła do Cieszyna, rodzice spotkali się z ordynatorem.

- Ten oburzony stwierdził, że dziecko przyjechało do szpitala z babcią, że dla nich widocznie ważniejsza jest praca, że było zagrożenie życia i zaoferował straszyć prokuraturą. A to, że przez półtorej godziny nikt w szpitalu nie zajął się dzieckiem, to czyja to jest wina? - pyta pani Aniela i dodaje, że dla lekarzy najważniejsze było skierowanie, którego nie miała.

Zdaniem **Józefa Lenika**, ordynatora Oddziału Pediatrycznego Szpitala Śląskiego w Cieszynie, sytuacja wyglądała nieco inaczej. Lekarz nie wie wprawdzie, jak długo pani Aniela czekała na pomoc, ale zapewnia, że nie trwało to półtorej godziny, a co najwyżej 10 minut.

- Dziecko trafiło na oddział bez skierowania, a ta pani wcale nie zgłaszała, że stan jest ciężki. Spokojnie czekała w izbie przyjęć. Kiedy zorientowaliśmy się, że ona tam jest, została przyjęta w ciągu 10 minut i jest na to dokumentacja - mówi J. Lenik.

Dodaje, że całej sytuacji winni są przede wszystkim rodzice dziewczynki. *- Gdy dziecko jest ciężko chore, wzywa się pogotowie, a nie zostawia pod opieką starszej babci. Ja im powiedziałem, że dziewczynka miała do nas trafić w nocy, gdy wystąpiły duszności, a nie o godzinie 10 czy 11 i uważam, że jest to ewidentne zaniedbanie pielęgnacyjne, bo gdyby dziecko w międzyczasie zmarło, to kto by za to odpowiadał? Ci ludzie, zamiast być zadowolonymi, że pomoc została udzielona szybko i fachowo, dzięki czemu uratowaliśmy dziecko, są na nas obrażeni - stwierdza ordynator.*

WITOLD KOZDOŃ